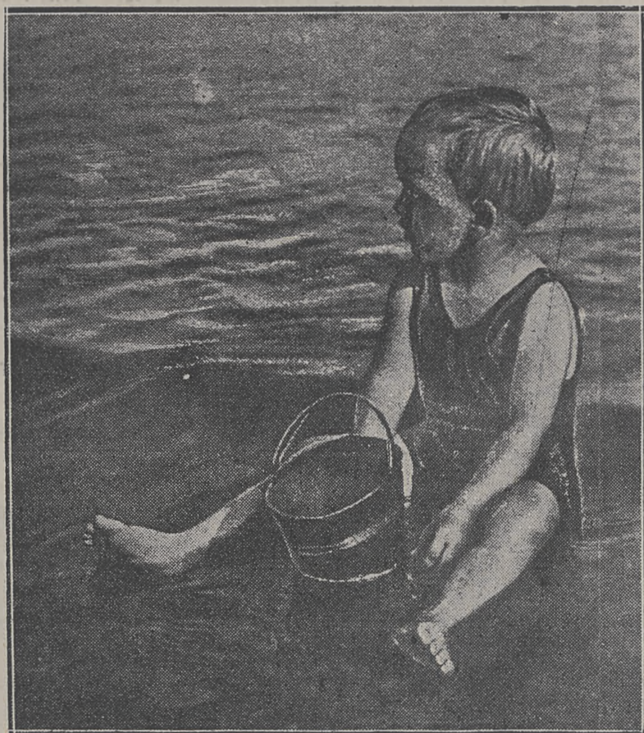


Nr. 14. Częstochowa, dnia 8 lipca 1934 roku. Rok IV.



W lipcowy dzień...

W lipcowy, skwarny dzień,
Gdy słońce piecze, pali,
Miło jest znaleźć jakiś cień,
Ochłodzić się na fali.
Stasio nad morze wybrał się
Z tatusiem, no i z mamą,
Na piasku siedzi i wzrok śle
W dal siną, w dal nieznaną.
I myśli sobie: Dzięki Ci,
O dobry Panie Boże,
Za to, żeś dzieciom polskim dał
To piękne, wielkie morze.

Ciocia Belunia.

JAK ŚW. GENOWEFA KOCHAŁA MATKĘ.

O św. Genowefie, patronce Paryża, opowiadają, że miała niedobrą matkę, która dziecku swojemu niemało dokuczała. Zdarzyło się, że Genowefa chciała pójść do kościoła na Mszę św. Już wydobyła ze skrzyni szatę świąteczną, gdy matka zakazała jej dom opuścić. Nie miała do tego poważnej przyczyny, tylko tak z kaprysu nie chciała pozwolić dziecku na udział w nabożeństwie. Genowefa pokornie i kilkakrotnie powtórzyła swą prośbę. Wreszcie rozgniewana matka uderzyła ją w twarz, zakazując dalszych próśb. Genowefa zamilkła i płacząc zcicha schowała suknię świąteczną.

Ale oto w ciągu następnego miesiąca matka Genowefy stopniowo traciła wzrok, aż zupełnie oślepła. Głośno lamentując narzekała na ten krzyż, nie pomnąc na to, że był on sprawiedliwą karą za krzywdy, wyrządzone dobremu dziecku. Genowefa również boleśnie odczuła cierpienie matki. Całemi nocami na kolanach błagała Boga, by się zmiłował nad matką i jej wzrok wrócił. Pewnego rana wzięła dzban, pobiegła na łąkę i zaczerpnęła wody z źródła, z którego zwykle poiła owieczki, które pasała. Potem modliła się nad wodą i podała ją matce, aby sobie nią ciemne oczy wypłukała. I oto stał się cud. Pan Bóg wysłuchał gorącej modlitwy świętej dziewczynki. Matka przewidziała.

Aż do dzisiejszego dnia wierni odprawiają pielgrzymki ku owemu źródełku, znajdując w niem wyzdrowienie i pociechę w ciężkich cierpieniach.

Psotnik ukarany.

Moi państwo, czy nie wiecie,
czego krzyk dziś w ptasim świecie?
— czemu tak się trwoży wrona,
wilga krąży, jak szalona,
czemu w sadzie lament taki?!...
Ach! — to pędzi Zdzich przez krzaki....
Już ma w głowie plan gotowy,
dokąd wybrać się na łowy.
Nad sadzawki mętną tonią,
gdzie się wierzby krzywe kłonią,
i trwożliwa drży osika,
gniazdko kryje się słowika;
w jego głębi, w piór pościeli
pięć jajeczek już się bieli....

— — — — — — — — — — — — —

Już się Zdzich na drzewo wspina,
już triumfu pełna mina....
Wtem..., gdy w gniazdko sięgał dłonią,
trrrach!... i zwisł nad wody tonią.
Wisi Zdzisio na gałęzi,
na swym pasku, jak w uwięzi!...,
Próżno jęczy, próżno wrzeszczy,
pusto wkrąg, a gałąź trzeszczy!...,
I wnet w kilka sekund potem
Zdzich w sadzawkę spadł z łoskotem!...
Szczęściem, trwożny krzyk psotnika,
dobiegł uszu ogrodnika,
który wnet z pomocą liny
dobył Zdzisia z wód głębiny...

— — — — — — — — — — — — —

I nie poszła w las nauka,
odtąd jajek Zdzich nie szuka.
— Z tej przyczyny w ptasim świecie
urządzono bal... czy wiecie,
że ja także na nim byłam,
nawet..., rosą się upiłam!...

Z. Walicka.

HANIA.
dalszy ciąg.

Około południa ze zgryzoty była już poprostu chora. Każde stuknięcie, skrzyp schodów napawały ją strachem. Wreszcie rozbolała ją głowa. Przed wieczorem siedząc przy piecu trzęsła się z zimna, unikała wzroku zmartwionej matki, a na Jurka krzyknęła kilka razy bez powodu. To też gdy matka przywołała ją do łóżka, Hania stanęła przy niej bliska płaczu.

— Co ci jest dziecko spytała ją matka. Powiedź!

Zaczęła ją gładzić po rozpalonej główce, a mała, biedna Henia wśród łkań, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą opowiedziała wszystko. Ale nie chcąc smucić zbolałego serca matki, powiedziała, że branzoletkę znalazła przypadkiem.

Milczała matka dłuższą chwilę

wreszcie zadecydowała:

— Musisz jutro iść i wszystko po wiedzieć tej pani. Słyszysz Haniu? Hania skinęła głową:

— Tak, pójdzie jutro! Albo nie może najlepiej zaraz.

Umyła ręce, poprawiła wyszarzałą sukienkę i ruszyła w drogę. Powoli, ociągając się zeszła na dół, minęła podwórze i po pięknych schodach zaczęła wstępować na pierwsze piętro. Serce tłukło się jak postrzelony ptak. Usiadła więc trochę na stopniach, aby odpocząć zanim naciśnie dzwonek.

Potem, kiedy już zadzwoniła stała blada jak papier i cichym drżącym głosem oznajmiła służącej, że chcę się widzieć z panią dyrektorową.

— Może po prośbie—spytała podejrzliwie pokojówka.

— Hania potrząsnęła głową.

Wpuszczono ją więc do ładnego saloniku, gdzie za chwilę weszła miła pani dyrektorowa. Hania stała onieśmielona i skłoniła się głęboko. Potem powiedziała cicho:

— Proszę pani ja znalazłam tę bransoletkę.

— Gdzie? jak? Pokaż dziecko, — zawołała pani.

Zbliżyła się do Hani i patrzyła na nią czystemi pięknemi oczyma. Hania spuściła głowę i wśród łez opowiedziała, że przypadkiem znalazła bransoletkę w sklepie i z głodu i z biedy zostawiła ją u handlarza — żyda za kilka złotych. Dyrektorowa słuchała uważnie, przypatrując się ze współczuciem wynędzniałej dziewczynce. Wreszcie, gdy Hania wśród łkań opowiedziała, jak za otrzymane pieniądze kupowała z radością pożywienie dla matki i braciszka w oczach jej ukazały się łzy. Poszła potem w głąb mieszkania, skąd Hanię dolatywał jej miły głos opowiadający o znalezieniu bransoletki. C. d. n.

GÓRSKI STRUMYK.

Pewien potok górski, mały, ale tym odważniejszy, pienił się i rozbryzgiwał w szalonym pędzie i skakał bez pamięci. A wciąż musiał omijać lub przeskakiwać jakieś przeszkody. I rósł w szerokość i siłę. Odwaga w nim się rozwijała, a sny o przyszłości stawały się coraz śmielsze. Raz, spadając z jakiejś wysokości tak, że rozprysnął się w tysiąc tęczowych perełek, zdradził się ze swoim najrozkoszniejszym, najpiękniejszym snem.

— Kiedyś dostanę się do morza!...

Bo i on, jak tyle innych górskich potoków, słyszał wiele dziwnych historji o morzu. Więc śnił ów strumyk, że rozrósł się i zamienił w rzekę, płynącą cicho, spokojnie, poważnie. Na szerokich dolinach pobudowano się dlatego tylko, ponieważ on przez nie przepływał. Setki tysięcy ludzi i zwierząt zawdzięczało mu życie. Nad brzegami jego powstawały piękne ruchliwa miasta.

Gdzie brzeg płaski toczy drobniutkie fale, w których pluskają się bose dziecięta, marzy mu się, że łaskocze je w nóżki i śmieje się szczęśliwy jak one...

Tak płynąc, dotrze do pełnego morza. Tu dźwigać będzie na sobie wielkie okręty, usłyszy chrzęst łańcucha kotwicznego, ujrzy spinających się majtków, rozwijanie białego żagla, a gdy ten nabierze powietrza, wsunie się statek cicho, spokojnie, majestatycznie na morze.

Tak marzył mały, odważny strumyczek.

— Skoro udało się innym dożyć tego wszystkiego, uda się i mnie, który jestem taki duży i silny! — myślał.

Śmiał się, aż chlupotało w nim z samej radości i płynął... płynął.

Lato nadeszło, zanim dopłynął do miasta. Ciepło się zrobiło i strumyk przestał wzbierać. Ale odwaga mu pozostała, nie straciła nic na sile.

D. c. n.



Kółko ministrantów przy kościele parafjalnym w Dankowie z ks. wik. Fr. Kowalskim

DLA ROZRYWKI.

Zagadka.

Z trzech liter tylko się składam,
A dwa znaczenia posiadam.
Wprost — z jagódek wyciskany,
Smażony i gotowany,
Ale wspak
Jestem ptak.

Zagadka-żarcik.

Chłopczyk powiedział szybko:

— Stryjajcie witaszku, dawnoście przykrakowali z Wędrowca?

Jak powinien powiedzieć chłopczyk?

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązanie Konkursu z Nr. 10.

Opis obrazka.

„Raz wpadła gęś do kuchni
I zjadła owsa ćwierć,
Kucharka rozgniewana
Skazała ją na śmierć.
Więc goni po podwórku
Warzechę w garści ma,
A gąska tupu, tupu
W podskokach ucieka.
Że pani gospodyni,
To jejmość dość tęga,
Wysiłki próżne czyni
I gąski nie sięga.
Więc gąska z tego rada,
Wcale się nie boi,
Co chwilę się ogląda
I minki śmieszne stroi".

Nagrodę za powyższy opis w postaci rocznika „Niedzieli dla dzieci" otrzymała Danuta Gabrysiówna z Częstochowy.

Zagadki: 1) dym, 2) nożyczki.

Dobrych rozwiązań nadesłano 9. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Z. Pasternakówna, Będzin, Okrzei 39; 2) K. Sowula, Dąbrowa Górn., Łabędzka 19; 3) T. Gołecki, Stara Huta, p. Lipinki k/Warlubia (Pomorze)

—*—

Żarciki.

Dobre „ziółko".

— Wiktusiu, czy Staś już wrócił ze szkoły? — pyta pani służącej.

— Wrócił, proszę pani.

— A czy go widziałaś w domu?

— Nie, ale kot już się schował pod łóżko.

W szkole.

— Dlaczego ryby nie mają głosu?

— Bo gdyby mówiły, toby im się wody do ust nalało.

*

Nauczyciel strofując leniwego ucznia mówi:

— Jasiu, czem ty będziesz, kiedy się nie chcesz uczyć?

— Nauczycielem, odpowiada Jaś, to się dzieci za mnie będą uczyć.

—*—

Od Redakcji.

Nasze listy z braku miejsca umieścimy w następnym numerze.